Nr. 192. We Lwowie — Niedziela dnia 23 Sierpnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emmerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg. II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie: Julius Leopold VII, Elisabethring 54; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Paryżu: C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Lwów 22. sierpnia.

Ustawa wojskowa zobowiązuje około sto tysięcy austryacko-węgierskich żołnierzy do trzyletniej służby. Żołnierze w swoim kalendarzu liczą czas służby tak: jeden rok, dwanaście miesięcy i 365 dni. W ostatnich dniach obliczają nawet godziny. I oto zbliża się czas, w którym we wszystkich garnizonach rozbudza się gorące oczekiwanie „dnia urlopowania", rośnie gorączka „cywilna".

Jeszcze jeden ciężki epizod wielkich manewrów a potem z tęsknotą oczekiwany moment, w którym wśród huku dział i strzałów karabinowych, ostatnią wielką bitwę zamknie trzykrotny sygnał trębacza: Abblasen. Koniec żmudy i dla stu tysięcy ludzi koniec nienajprzyjemniejszego fragmentu w życiu: potem powrót do rodziny, do swego zawodu, do stanu cywilnego. Wszyscy przygotowują się do tego powrotu, do dawnego właściwego sposobu życia. Ubrania cywilne leżą już przygotowane w ubogich kuferkach żołnierskich. Układają się plany na przyszłość a gdy zmierzch zapada, ci wszyscy, których „urlopowanie" czeka, siedzą w izbach koszarowych cicho, pogrążeni w swoich rozmyślaniach, przejęci tęsknotą, jedną opanowani myślą. Zegary wydają się im coraz to powolniejsze. Ich myśli, ich nadzieje i troski są zdala od kasarni. A z pewnością żaden z nich nie myśli o tem, że dzień 1. października zastanie ich jeszcze tu, w koszarach.

A jednak tak stać się może. Stać się może, że nadzieje stu tysięcy ludzi zostaną zniweczone, że dla żołnierzy „nieprawdopodobne" stanie się rzeczywistością. Chaos węgierski grozi, że powołanie nowych rekrutów stanie się niemożliwem a wysunie się na front §. 8. ustawy wojskowej, udzielający zarządzowi wojskowemu prawa przytrzymania żołnierzy, mających być z dn. 1. października zwolnionymi, jeszcze przez trzy miesiące w linii. Od czasu istnienia ustawy wojskowej po raz pierwszy nadchodzi możliwość, iż okrutne to postanowienie będzie zastosowane w praktyce. Sto tysięcy niewinnych ludzi odpokutuje za grzechy polityki, której wcale nie znają a która zresztą jest im jak najsurowiej zakazaną. Gdyby mieli to szczęście być posłami, mogliby chwycić się obstrukcyi. Lecz jako żołnierzom wolno im tylko: milczeć, słuchać i dalej służyć.

Możnaby spokojnie patrzeć na nadejście tej możliwości, gdyby się rozchodziło o zatrzymanie stu tysięcy ludzi w tym samym zawodzie. Ale z pośród mających być „urlopowanymi" większa część przygotowała już sobie warunki w życiu cywilnem, są oczekiwani, ich zakres działania stoi już przed nimi otworem. Ileż to pracodawców może obejść się jeszcze przez 3 miesiące bez spodziewanych czy zamowionych robotników? Ileż to jest rodzin, które sobie życie tak urządziły, iż powrót z wojska ich syna jest dla nich konieczny, że inaczej zburzonym być może ich budżet lub może im zabraknąć środków do życia? W iluż to wypadkach sam żołnierz zbudował sobie plany na całą przyszłość na ów stanowczy dzień uwolnienia go z wojska?

Jest jeszcze możliwość, że przez uchwalenie ze strony austryackiej dotychczasowego kontyngentu rekruta około 60.000 żołnierzy powróci 1. października do zawodów cywilnych, do życia normalnego. Ale cóż się stanie z pozostałymi 40.000?

Chaos austro-węgierski poczyna już oddziaływać nie tylko na wszystkie pola życia publicznego, ale wkracza już niepożądanie i szkodliwie w stosunki prywatne, w życie poszczególnych jednostek.

Czeskie postulaty narodowe.

Narodni Listy w długim artykule wstępnym omawiają sprawę czeskich barw narodowych: białej i czerwonej — i dowodzą, że barwa biało-czerwona nie tylko nie ustępuje żółto-czarnej, lecz historycznie jest od niej nawet starszą, przedstawia zatem większą wartość.

„Musimy — powiada to pismo — żądać od władz rządowych, aby biało-czerwonej chorągwi tak samo strzegły i broniły, jak czarno-żółtej, musimy się domagać, aby nietylko w okręgach czeskich, ale w całym kraju w dniach uroczystych budynki rządowe zdobione były nietylko chorągwiami czarno-żółtemi, ale i biało-czerwonemi".

Pismo to zwraca się dalej do wydziału krajowego z żądaniem, aby wszędzie w całych Czechach, a nietylko w okręgach czeskich napisy były w języku czeskim, tudzież aby wszędzie widniały barwy narodowe czeskie i w końcu żądają *Narodni Listy*, aby wszędzie w gminach policya gminna otrzymała uniformy nie na wzór policyi praskiej, lecz aby tak była umundurowaną, aby na pierwszy rzut oka poznać było można, że to organy gmin czeskich.

Pismo to wskazuje także na patryotów węgierskich, którzy twardo stoją przy swoich żądaniach i stawia Węgrów Czechom jako wzór do naśladowania pod względem patryotyzmu.

Ruch w południowej Rosyi

charakteryzuje następująco kijowski korespondent *Czasu*:

Groźne położenie ekonomiczne trzech najważniejszych grup społecznych: robotników, włościan i szlachty, znaczny stosunkowo postęp w rozwoju umysłowym każdej z tych grup, budzenie się samowiedzy i poczuwanie się do spraw i obowiązków społecznych — oto główne przyczyny teraźniejszego fermentu, który wstrząsa organizmem rosyjskiego narodu. Z tego fermentu już teraz zaczyna się wyłaniać jedno hasło, a może niedaleką jest chwila, gdy nastąpi jasne i otwarte postanowienie kwestyi: jednogłośne uchwały komitetów rolniczych wymieniły już obcy dotychczas w Rosyi wyraz: konstytucya. Faktem jest, że kilku i kilkunastotysięczne tłumy robotników, chodzące po ulicach z czerwonymi sztandarami wznosiły tylko jeden okrzyk: ***Doloj samodierżawie***! (Precz z autokratyzmem)! I chłop rosyjski, który nie może tak, jak robotnicy skupiać się dla manifestacyj, wie już jednak dość dokładnie i wcale do rzeczy mówi o tem, że jest taki ustrój polityczny, który daje możność każdemu upomnieć się głośno o swoje krzywdy. I co wobec tych potężnych, żywiołowych niemal prądów mogą ważyć postronni agitatorzy? Bardzo mało. Coraz też mniej ma bezpośredniego znaczenia propaganda wywrotowców. Zrobiła ona swoje swego czasu: poruszyła lud; dziś ta agitacya nie ośmiela się dać innego hasła temu ludowi, jak tylko „Precz z samodzierżawiem", nie ośmiela się nie chcąc stracić całego swego wpływu na masy.

Niedawne wypadki w Baku, Mikołajewie, Odesie i Kijowie, zwróciły ogólną uwagę w Rosyi i po za Rosyą. Wymieniają ofiary, obliczają trupy, współczują wylanej krwi, albo też wysławiają sprężystość i energię władz. Pomimo jednak całej swej jaskrawości wypadki te mają znaczenie podrzędne, jakby tylko przykładowe: są one jednym z licznych, nawet mniej ważnych objawów przyczyn, posiadających dziejową doniosłość. I w tych jednak podrzędnych zdarzeniach kryje się niejedna nauka i wskazówka: ten tłum manifestujący i strajkujący zapowiadał z góry, że po za granice legalności nie wyjdzie — i dotychczas słowa dotrzymuje, ten tłum z oburzeniem protestuje przeciwko wybrykom motłochu, przeciw gwałtom tysięcznych, bezdomnych, rozpitych, wędrownych „bosiaków", którzy korzystają z każdej okazyi, aby kraść i grabić; wśród tego tłumu nie słychać zgoła okrzyków przeciw własności, rodzinie, ustrojowi społecznemu; brzmi tylko jedno: „precz z samodzierżawiem", brzmi coraz częściej i silniej.

To też nie łatwo obecnie wśród Rosyan znaleźć człowieka inteligentnego i wrażliwego, któryby, bez względu na przekonania, stan i stanowisko, nie współczuł z tym tłumem. Nastrój ten jest tak powszechny, że od niego nie są wyjęci nawet ci, co na urzędach lub we wojsku mają za obowiązek stać na straży i podtrzymywać istniejący rzeczy porządek. To samo wojsko, które zmuszone jest strzelać do tłumów, obecnie nie oddaje swym dowódzcom proklamacyj, rozrzucanych po koszarach w setkach egzemplarzy. Ilość odnoszonych proklamacyj od dwóch lat zmniejsza się prawidłowo, i można obliczyć, że po upływie jeszcze dwóch lat, wszystkie proklamacye zostaną w kieszeniach żołnierzy.

Przebieg ostatnich krwawych zajść między ludem a wojskiem, zwłaszcza w Kijowie, jest znaczącym jeszcze z jednego względu: jest wprowadzeniem w czyn idei biernej rewolucyi Leona Tołstoja, wywierającego wpływ nieobliczalny, olbrzymi. Tłum kilkunastotysięczny, zachowujący wzorowy porządek, to nie jest powszednie zjawisko. Nastrój psychiczny tych tłumów był tak imponujący, że świadkowie, nawet obojętni, od łez nieraz powstrzymać się nie mogli. Widziano robotnika, który w chwili, gdy żołnierze mieli dać ognia, wyszedł naprzeciw i stojąc przed lufami karabinów z obnażoną piersią, wołał, że chce być pierwszą ofiarą i pierwszy legł trupem; widziano ranionych, którzy umierając, nie przeklinali nikogo, ale wobec świadków swego zgonu przysięgali; że po raz drugi poszliby na śmierć za „świętą sprawę".

Z drugiej strony w tej walce duchowej z rozegzaltowanym tłumem władze poniosły niewątpliwą klęskę: straciły bowiem cierpliwość i okazały brak zimnej krwi. Jest rzeczą znaną, że pierwsze strzały padły bez wyraźnego powodu; że na rozkaz gubernatora strzelano do tłumu, który po biernym oporze opuścił już tor kolejowy, aby przepuścić mający odejść pociąg; że kiedy na pobojowisku zaległy trupy, nastrój tłumów nie uległ zmianie: stał się tylko jeszcze bardziej zrezygnowanym. Godną również uwagi była fanatyczna solidarność strajkujących, bez względu na interesy materyalne, do ruchu bowiem przyłączali się także ci, którzy są dobrze uposażeni i płatni za pracę, a przyłączali się nie, jak niejednokrotnie w zmowach robotniczych, pod wpływem przymusu i obawy, lecz wskutek mistycznych niemal wezwań w imię koleżeństwa i braterstwa. Ci nieliczni maszyniści, którzy nie zdążyli połączyć się z towarzyszami, byli aresztowani przez żandarmów, przemocą wsadzeni na lokomotywy i pod lufami rewolwerów dwóch kozaków zmuszeni prowadzić pociągi. W dniu manifestacyj nie widziano robotników pijanych, nie przyszło do żadnych wybryków, ani gwałtów. To, co się działo parę dni później, jak np. napad na młyn i jednę z fabryk, było dziełem obcych robotnikom i ich sprawie, bohaterów Maksyma Gorkiego, „bosiaków".

Słowem: manifestacye ostatnie w Kijowie miały cechę „biernej rewolucyi", propagowanej przez Lwa Tołstoja; miały też nastrój idealizmu, jaki charakteryzuje zazwyczaj — jak uczy historya — początki ruchów politycznych i socyalnych wśród mas. Udział partyi socyalistycznej wogóle bywa znacznie przesadzany. Tłumy te na razie same instynktownie wytykają sobie kierunek, a socyaliści czy inni agitatorzy zmuszeni są iść razem z falą, wśród niej i za nią, rezygnując z roli przewodników. Inna rzecz, jak długo potrwa ta faza? Dziś agitatorzy ograniczają się do roli muchy, siedzącej na rogach wołu podczas orki. Ale co będzie jutro? Jakie owoce wyda dalsza agitacya? Kiedy odezwą się instynkty, tkwiące w psychologii tłumów? Kiedy wystąpi na jaw nieodłączna od metodycznych demonstracyj społeczna dezorganizacya? To wszystko okaże przyszłość — może już bliska.

Sprawy zagraniczne.

Król Piotr abdykuje?

Coraz więcej przychodzi z Belgradu szczegółów o kłopotach i trudnościach, na które jest narażony król Piotr I. w Belgradzie.

Król Piotr, przyjmując wybór, nie przypuszczał, że już po kilku tygodniach będzie myślał o opuszczeniu kraju. Tymczasem obecnie widzi, że inteligencyi serbskiej, która krajem rządzi, brakuje patryotyzmu, a stąd brakuje tego poczucia karności i posłuchu, bez czego nie może być mowy o spokoju i porządku w kraju. W łonie największego stronnictwa, tak zw. radykalistów, istnieją liczne grupy odrębne, które zwalczają się z pobudek czysto osobistych. Następnie trzeba pamiętać i o tem, że istnieje w kraju liczna partya, która szła z Obrenowiczami i nienawidziła Karagieorgiewiczów. Ta partya rozszczepiła się na dwie grupy: jedna chciałaby powierzyć rządy królowej Natalii, druga wolałaby powołać księcia Mirkę, jako żonatego z p. Konstantynowiczówną. Prócz tego wśród oficerów istnieje grono zwolenników księcia Mikołaja Czarnogórskiego.

Król Piotr — według pierwszej wersyi — chce opuścić Serbię wraz z całą rodziną i w imieniu całej rodziny z r z e c s i ę r a z n a z a w s z e w s z e l k i c h p r a w d o k o r o n y s e r b s k i e j. Druga wersya powiada, że k r ó l a b d y k o w a ł b y na rzecz syna najstarszego, któremu danoby do boku trzech regentów aż do chwili dojścia do pełnoletności.

Czy tak jest istotnie, trudno sprawdzić. W każdym atoli razie kampania, którą ktoś z ukrycia prowadzi przeciwko królowi Piotrowi, daje dużo do myślenia. Widocznie są pewne sfery, którym zależy, by wewnętrzne stosunki serbskie nie skonsolidowały się.

Z naszych uzdrowisk i miejsc klimatycznych.

Zakopane 22. sierpnia.

(Śnieg w górach. — Ruch gości. — Ożywienie w zakładzie dr. Chramca. — Próba nowych haubic. — Zebrania literatów. — Goście z Poznańskiego).

W nocy ze środy na czwartek spadł śnieg w górach, a w dolinie zakopiańskiej lał deszcz całe przepołudnie we czwartek. Temperatura obniżyła się do + 6° R., wszyscy powciągali na siebie zimowe ubrania i okrycia, a nadto w zakładzie dr. Chramca poczęły funkcyonować kaloryfery. Był to lekki przedsmak zbliżającej się już zimy. Dziś w piątek przecudna pogoda; widok czarujący, wszystkie góry bowiem, Zakopane otaczające, są śniegiem pobielone; wrażenie podnosi jeszcze powietrze bardzo ciepłe, stanowiące kontrast z widokami na okół.

Na maluśkim dworcu w Zakopanem, urządzonym prymitywniej, niż np. w Zimnej Wodzie, ruch teraz ogromny. Rano i popołudniu odchodzące pociągi zabierają po kilkaset letników, wracających już do domów — ale też i przyjeżdża jeszcze sporo osób, bądź to w celach turystycznych, bądź to na tzw. dodatkową kuracyę. Wczoraj przybyło przeszło 400 osób, a i dziś rano przywiózł pociąg około 200, tak, że ubytku prawie nie znać. Dopiero z końcem przyszłego tygodnia zacznie się Zakopane widocznie opróżniać, choć życie wrze tutaj dłużej, niż w innych naszych uzdrojowiskach, bo niemal do końca września.

W zakładzie dr. Chramca bawi obecnie jeszcze 180 osób. Czwartkowy reunion powiódł się wybornie, tańczono w 40 par; dziś popisywać się będzie na sali balowej zakładu znany naszej publiczności doskonały prestigitor Patti, a we wtorek 25. bm. staraniem p. Chramcowej odbędzie się na dochód ochronki przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem. Goście przebywający w zakładzie dr. Chramca na nudy skarżyć się nie mogą. Niemal codziennie wieczorem zbierają się wszyscy na sali, gdzie im chwile uprzyjemnia znany śpiewak p. Górski, wyborna pianistka-amatorka p. Jeruzelska, skrzypek p. Romaniszyn i wielu amatorów-muzyków.

Dodać jeszcze muszę, że czwartkowy reunion, o którym wyżej wspomniałem, udał się znacznie lepiej, niżeli „bal akademicki" w poniedziałek w sali hotelu Morskiego Oka; nadobnych pań i panien było wiele a i toalety były okazałe. Jako królowę tegorocznych zabaw w Zakopanem uważają panią L. z Warszawy.

W przyszłym tygodniu, a mianowicie 26, 27 i 28 bm. odbędą się w Nowym Targu próby z nowemi haubicami. Zbudowano tam, jak wiadomo z poprzednich doniesień, trzy forty z żelaznych szyn, belek i kamieni, a nadto osobno cztery szańce dla ochrony piechoty. Liczba zebranego wojska wynosi 6000 ludzi. Atak rozpocznie się od doliny Dunajca w pobliżu N. Targu, a baterya haubic przybędzie na stopie wojennej z Krakowa i zajmie pozycye koło Nowego Targu. Na ćwiczenia te przybędzie prawdopodobnie któryś z arcyksiążąt, mówią, że arcyksiążę Otton.

Coroczne zebrania literatów w hotelu Sieczki i w tym roku odbywają się w środę popołudniu i są pełne ożywienia.

W tym roku sporo tu gości z Poznańskiego. Jest Stan. hr. Żółtowski, p. Kościelski, p. Motty i wielu innych.

Dwa pożary w Borysławiu.

Borysław 21. sierpnia.

Przybyłem tu wczoraj, aby zwiedzić po raz pierwszy słynne na cały świat kopalnie nafty. Już na kilka stacyj przed Borysławiem czuć w powietrzu woń tego złotodajnego płynu. W pobliżu dworca kolejowego szeregi kolosalnych zbiorników; w każdym z nich po 100 do 130 wagonów nafty. Dokoła straż czuwająca dniem i nocą. Opowiadano mi, że pewnego razu piorun ugodził w olbrzymi taki rezerwoar; nafta paliła się przez dobę; na szczęście żaden z sąsiednich zbiorników się nie zajął.

Cały Borysław jeży się od setek wież; najwięcej ich przy głównej ulicy, pomiędzy domami. Co za niebezpieczeństwo dla mieszkańców i pracujących! Właśnie rozmawialiśmy przy obiedzie o tem niebezpieczeństwie, o braku wody, sikawek, należycie zorganizowanej straży pożarnej, gdy w tem usłyszałem huk donośny, a potem alarmy ogniowe. Nad miastem rozległ się świst przeraźliwy. Przerwaliśmy obiad, by podążyć na miejsce pożaru. W kilka minut przybyliśmy na kopalnię gal. Kasy oszczędności, gdzie płonął rezerwoar z ropą. Zbiornik był wkopany w ziemię; część wystająca była pokryta grubą warstwą ziemi. Tuż przy zbiorniku szyb naftowy. Nie ratowano naturalnie rezerwoara, bo ten przeznaczony na zagładę i zlewano tylko wodą szyb sąsiedni, by go płomienie nie ogarnęły. Dął silny wiatr i padał gęsty deszcz. Wiatr kierował płomień ku wschodowi, gdzie nie ma w pobliżu kopalni. Przez cały jednak czas pożaru szyb o parę metrów od płonącego zbiornika oddalony był w wielkiem niebezpieczeństwie. Wystarczało kilka sekund, by wiatr zwrócił się w stronę przeciwną; spłonąłby wtedy szyb i pożar mógł się przerzucić ku miastu, gdzie szyb niemal przy szybie. Groza mię przejmuje na myśl o tem, coby się wtedy stało. Spłonęła ropa, wypalił się zbiornik; strata Kasy oszczędności stosunkowo nie wielka.

Nie chciałem wam o tem pisać gdyż — niestety — takie wypadki są tu na porządku dziennym. Na szczęście nie było straty w ludziach i nikt się nie poparzył.

Pożar wczorajszy ogromne wywarł wrażenie na moje słabe nerwy. Ciągle stały mi przed oczyma sięgające aż po nieboskłon kolosalne kłęby czarnego dymu, widziałem wydobywające się z kopca, jakby z czeluści piekielnych, olbrzymie, to wijące się, to strzelające w górę płomienie czerwone i te tłumy ludzi bezradnych, przerażonych, oświetlane co kilka chwil krwawymi blaski pożaru...

Jeszcze nie ochłonąłem ze świeżych a tak przykrych wrażeń, gdy wstając dziś z rana z łóżka usłyszałem nagle jakby wystrzał armatni, huk jeszcze silniejszy, niż wczoraj. Do sypialni zbiegła się służba, wołając, że pali się tuż koło

---

9

RÓŻA RAWICZ DEMBIŃSKA.

Dwór w Porajowie.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

— Kobiety, prelegował dalej Glac, nie przekonany bynajmniej słowami Maryi — opierają swoją wiarę na poczuciu etycznem — i to im się chwali. Na tej drodze dochodzą do doskonałości i są wzorowemi żonami i matkami. Ja sam dziękuję za kobietę filozofkę. Ale co do mnie, jestem wyznawcą wolnej woli i jestem mocno przekonany, że każdy cel osiągnąć się da siłą woli.

— Ja znów — rzekł Łucyan — siłą uczucia chciałbym cel osiągnąć.

— Bo pan, panie Łucyanie, jesteś marzycielem, o ile mogłem pana poznać w tak krótkim przeciągu czasu.

W tem dał się słyszeć świst lokomotywy, jakby pociąg pędził rycząc i buchając parą. Po chwili przerywany krótki jęk i turkot kół łagodniejszy — zdawało się łudząco jakby pociąg stanął.

Pięć minut — wołał pan Michał — gotów! proszę wsiadać!...

Nareszcie gwizdanie ogłuszające ściągnęło całe towarzystwo, błąkające się po lesie.

Pan Porajski śmiał się z konceptu p. Glaca i zadziwionych min panów Grabowieckich.

— Ależ ty masz płuca, panie Michale, jak miechy; niech cię nie znam — a jak on naśladuje — rzekł, zwracając się do Grabowieckich — organy rozstrojone w małym kościółku wiejskim, to pękać trzeba ze śmiechu. Tylko, że on na zawołanie tych figlów nie płata, musi być natchniony.

Janek przybiegł do swego mentora i zaczął go molestować, obejmując wpół rękoma:

— Mój złoty panie, niech pan pokaże słowika.

— Idź, idź, czyś słyszał kiedy, żeby słowik śpiewał we wrześniu. Ale że chłopiec nie ustępował — więc pan Michał dorzucił niecierpliwie: idź, bo biorę za uszy.

Widać, że natchnienie było wyczerpane. Powozy ze dworu podjechały, siadano, gdzie komu było dogodnie. Jakoś przypadkiem koło Ady znalazł się Andrzej Grabowiecki i Juliusz Trocki; Bronia z Maryą, panem Łucyanem i Glacem a chłopców wzięli rodzice do swego powozu. I tak wśród śpiewów i wesołości, okrążając gazon, zatoczyły powozy przed dom.

V.

Już światła zagasły w oknach Porajowskiego — dworu, choć tego wieczora długo się bawiono a naprzeciw w oficynie, w mieszkaniu pana Juliusza Trockiego jeszcze się świeciło. Ciekawy obserwator mógłby był zauważyć, że przed pół godziną pewna tajemnicza postać owinięta w płaszcz, z podniesionym kołnierzem, parasolem nad głową, padał bowiem deszcz, posuwała się ku oficynie. Był to pan Michał Glac, któremu jakaś myśl dręcząca przeszkadzała w śnie — i szedł na pogawędkę do pana Juliusza.

— Czekałem — mówił wchodząc — aby nieznośne chłopcy pozasypiali, bo pilno mi podzielić się z panem domysłami, które i panu pewno się nasunęły. Uważa pan, co się tu święci? — Ci Grabowieccy, to istne skaranie Boże. Pani Magdalena jakby wniebowzięta, robi im takie awanse, że na to wprost patrzeć nie można. Ten nietakt u tej kobiety jest wstrętny. Uważał pan to rozlokowanie gości przy kolacyi. Następnie te przymusowe tańce i śpiewy.

Trocki milczał, puszczając kłęby dymu — częstując gościa papierosem.

— No i pan nic na to? — przecie to pana powinno interesować, tak, więcej niż kogo innego, bo chyba ślepy mógłby tego nie widzieć, że pani Magdalena przed ukazaniem się panów Grabowieckich darzyła pana szczególniejszemi łaskami.

— Ja bo widzi pan zapatruję się na świat całkiem spokojnie; nie żyję gorączkowo, bo mi nie wolno, jako człowiekowi zależnemu. Nie żądam nadzwyczajności. Niechże pan według swej teoryi silnej woli sprawi to, aby pani Porajska wolała za zięcia mnie, ze stanowiskiem rządcy, aniżeli którego z panów Grabowieckich, bogatych i wyposażonych wszystkimi światowymi, nęcącymi blaskami.

— Tak panie, ale kobieta uczciwa i roztropna, nie łapie tak konkurentów — rzekł Glac irytując się.

— Niech pan przedewszystkiem nie przesadza — zauważył Trocki, nikt tu nikogo nie łapał i nie łapie. Panna Adela ma zaledwie lat ośmnaście. Bronia siedmnaście, nie myślą więc one o niczem innem, tylko o zabawie, o rozrywkach dziecinnych.

— Co mnie do pasyi doprowadza — rzekł znowu Glac — że ten młodszy Grabowiecki oka nie spuszcza z panny Maryi. Formalnie jej asystuje, choć ma tu te młode sikorki.

— No, ale co to panu przeszkadza? zapytał Trocki.

— To mnie nie przeszkadza, ale mnie drażni, bo takie starsze panny, jak ten anioł Marya, lubią młokosów — to jest dowiedzione. Ja to panu wytłomaczę psychologicznie.

— Ale niechże mnie Pan Bóg broni — zastrzegał się Trocki — wybiłby mnie pan do reszty ze snu a jutro muszę wstać najpóźniej o piątej.

— To znaczy, że mi pan mówi grzecznym sposobem dobranoc. Pogadamy jeszcze o tem wszystkiem. Ja mam panie to przekonanie, że na wszystko jest na świecie rada, byle się nie brać za późno do rzeczy — rzekł pan Michał, biorąc za klamkę. Dobranoc.

Gdy zamknął drzwi, Trocki westchnął z całej piersi i pomyślał: A więc odgadł moje rodzące się, głębokie uczucie do Ady. A on sam? ach, jakiż śmieszny, myśli o kim? o Maryi! już się widzi dziedzicem Porajowa. Głupiec, ale może on nie głupszy odemnie — tylko w wyższym stopniu przewrotny. O, ten w razie danym nie będzie przebierał w środkach, byle osiągnąć cel.

(Ciąg dalszy nast.)

nas. Jakoż istotnie wszystkie okna zajaśniały łuną purpurową. Zatrąbiono na alarm, powstał popłoch, nadbiegła straż ogniowa, żandarmi, policyanci. Mój wuj (właściciel innej kopalni) pospieszył na miejsce pożaru; zostałem sam jeden wraz ze służbą (rodzina bawi w kąpielach). Z terasy roztaczał się straszny widok: jedna z pomiędzy setek dokoła wzniesionych wież drewnianych stała w ogniu. Od czasu do czasu, za powiewem wichru, obnażał się czerwony, płonący szkielet wieży. Dym i sadza przesycała powietrze, cisnąc się do wszystkich pokoi.

W tem runęła wieża spalona, rozpadły się na wsze strony resztki zgliszcz, w puch rozsypały się iskry. Nowa detonacya, nowe alarmy. Zapalił się szyb tuż za naszym parkanem. Niebezpieczeństwo ogromne. Kazałem wynosić co prędzej kosztowności, papiery, obrazy. Gdy się to działo padło drewno płonące na dach sąsiedniego domu, równocześnie zapalił się dach na naszym domu. Nie było pod ręką drabiny, przeto z trudnością można się było na dach dostać, gdzie przy pomocy kucharza ugasiłem płonące gonty. W tym czasie dopaliła się druga wieża; główne niebezpieczeństwo minęło, gdyż strzelały w niebo słupy dymu i ognia, tworzącego się z gazów i płonącej ropy, ale zgliszcz było już bardzo mało i iskry się nie sypały.

Okropny widok przedstawiały miejsca pożarów. Za naszym parkanem palił się szyb na przeszło 800 metrów głęboki, należący do dr. Stefana Freunda. Szyb zapalił się od głowni i iskier, jakie naniósł płonący w pobliżu szyb gal. Kasy oszczędności. W szybie p. Freunda oparzył się jeden górnik; rany są uleczalne.

O wiele straszniejszym w swych następstwach był pożar w pobliskim szybie gal. Kasy oszczędności. W szybie tym, na 810 m głębokim, pokazywały się ostatnimi czasy bardzo silne gazy; niektórzy przewidywali katastrofę. Przewidywania sprawdziły się dzisiaj. Ogień powstał według wszelkiego prawdopodobieństwa przez wytworzenie się wielkiej ilości iskier przy ruchu hamulca. Od iskier zajęły się gazy i nastąpiła straszna eksplozya. Ofiarą jej padł wiertacz, stojący przy otworze szybu. Ciało jego zwęglone zostało i zdeformowane zupełnie. Drugiego górnika płonący żywioł oparzył tak, że musiano go natychmiast odwieźć do szpitala; posłano po księdza. Stan nieszczęśliwego beznadziejny. Trzeci górnik, znajdujący się w szybie, był na tyle przytomny, że w czasie eksplozyi zasłonił sobie głowę płaszczem gumowym; jest wprawdzie poparzony, lecz można go będzie wyratować. Cudem prawie ocalał robotnik czwarty, który przed wybuchem był zajęty na najwyższej warstwie szybu. Gdy usłyszał huk i ujrzał płomienie pod nogami, rzucił się przez otwór pod daszkiem, na zewnątrz wieży, chwycił jedną ręką za linę żelazną, łączącą szczyt wieży z ziemią i tak zesunął się na dół. W czasie spuszczania się utracił przytomność i padł na ziemię, doznawszy lekkich kontuzyj; lina zdarła mu skórę z ręki.

Drugi ten z rzędu pożar kopalń gal. Kasy oszcz. miał miejsce na innym niż wczoraj terenie, dość znacznie odległym od obszaru, gdzie się wczoraj spalił zbiornik z ropą. Szyb p. Freunda popołudniu ugaszono; pierwszy, w chwili, gdy to piszę (przed wieczorem) jeszcze się pali. Nadmienić należy, że dokoła tego szybu w niewielkiem oddaleniu znajdują się 4 ogromne rezerwoary z ropą i gazometrami. Te, na szczęście ogień pominął i rzucił się na znacznie stosunkowo mniejszy szyb p. Freunda. Z osłupieniem podziwiałem od wagę 6 robotników, którzy w czasie największego ognia stali na wierzchu rezerwoara z ropą, umieszczonego na 8 metrów od płonącej wieży. Już się paliły rury, przewodzące gaz z ropy do gazometru, a oni stali na stanowisku, zlewając zbiornik wodą. Jeden moment, płomyk przy otworze, a wszyscy wylecieliby w powietrze. Bóg ich jednak ochronił. I teraz jeszcze odbywa się zlewanie rezerwoarów i buchają płomienie z szybu, lecz bezpośrednie niebezpieczeństwo już nie zagraża. Pożar dzisiejszy pochłonął w ludziach więcej ofiar, niż ostatnia wielka pożoga z ubiegłej wiosny, kiedy się spaliły wszystkie niemal szyby na Potoku. *Przygodny.*

Borysław 22. sierpnia.

Z dwóch ciężko rannych robotników, jeden w przewozie do szpitala w bardzo wielkich cierpieniach zmarł. Drugiego stan jest także niebezpieczny, jednakowoż jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Oprócz tego jest dwóch robotników lekko rannych. Wiertacz Liwosz, 40-letni mężczyzna, którego zwłoki popołudniu o godz. 3 ej w zwęglonym stanie wyciągnięto, osierocił żonę z czworgiem drobnych dzieci. Ogień zlokalizowano. Spalone są wieże i szopy maszynowe, maszyny i przyrządy wiertnicze. Wczoraj popołudniu zjechała komisya sądowo górnicza celem zbadania przyczyn pożaru.

Akcya ratunkowa dla powodzian

stanowiła przedmiot obrad wydziału centralnego Kółek rolniczych. Prezes, poseł Cielecki, zdał sprawę z dotychczasowej akcyi na tem polu i zakomunikował zebranym urzędowe daty o powodzi. I tak, wedle badań władz politycznych, nawiedzonych zostało powodzią 16 powiatów, 524 gmin, 183 obszarów dworskich; zalanych zostało 54.959 ha, 2787 budynków mieszkalnych a 1874 gospodarskich, 115.350 ludzi. Szkoda, wyrządzona przez powódź wynosi 11,387.020 koron.

Podnosi dalej, że należy obecnie spożytkować istniejącą już organizacyę zarządów powiatowych Kółek rolniczych i przy pomocy odpowiednio dobranych czynników miejscowych, wśród których pomoc władz politycznych zapewnił już p. namiestnik, utworzyć z nich komitety ratunkowe. Należy w pierwszym rzędzie zwrócić się do rolników w imię zasady miłości bliźniego, a nie szukać wyłącznie datków pieniężnych, ale przyjmować również dary w naturze. Mówca sam zorganizował takie składki zboża i kartofli w Husiatyńskiem i Buczackiem, a w składkach tych wcale poważny udział wzięli włościanie.

W dyskusyi omawiano potrzebę centralizacyi całej akcyi ratunkowej. Tylko pod tym warunkiem może ona być uważana za celową.

Na wniosek dra Kulczyckiego uchwalono też wybrać komisyę z pięciu, do której weszli: prezez Cielecki, tudzież pp. Adamski, dr. Dulęba, dr. Gargas i dr. Kulczycki. Komisya ta, posiadająca prawo kooptacyi, stanowi zawiązek centralnego komitetu dla akcyi ratunkowej.

W końcu dr. Gargas poruszył sprawę znanego okólnika krajowej dyrekcyi skarbu, wydanego właśnie w chwili powodzi, a polecającego podwładnym sobie organom ściąganie danin i należytości rządowych z całą ścisłością i energią. Wnosi konieczność zbadania tej wiadomości, przez dzienniki podanej, a w każdym razie o przedstawienie konieczności łagodnego postępowania organów fiskalnych, powołanym do tego czynnikom. Podnosi wreszcie potrzebę systematycznej a ciągłej akcyi przeciw uciskowi fiskalnemu.

Wniosek ten, poparty przez dra Dulębę, uchwalono i postanowiono uczynić odpowiednie przedstawienie p. wiceprezydentowi kraj. dyrekcyi skarbu.

Dziś pierwsze posiedzenie komitetu ratunkowego.

Ziemie polskie.

Nowy prezydent Śląska.

Na chwilę ogólną uwagę w Poznańskiem zwraca powołanie hr. Zedlitz-Trützschlera na stanowisko naczelnego prezesa Śląska. Poprzednik jego, książę Trachenberg, napastowany przez hakatę za wrzekomo zbyt łagodne postępowanie z naszą ludnością, podał się do dymisyi siedm tygodni temu. Daremnie rząd berliński usiłował zatrzymać go na urzędzie: książe nie chciał dzielić się władzą z tak zwanym „rządem pobocznym“, czyli z hakatą i stale utrzymywał, że z jej winy zaostrzyły się narodowościowe stosunki na Śląsku.

Długo szukano jego następcy; proponowano ten urząd z początku ministrowi Podbielskiemu potem radcy ambasady w Wiedniu księciu Lichnowskiemu, wreszcie ministrowi oświaty dr. Studtowi, ale oni nie chcieli iść pod kuratelę hakaty, która znowu, ze swej strony, popierała słynnego polakożercę von Jagowa, wiecznego jej kandydata na wszystkie wybitne posterunki w ziemiach polskich. Lecz Niemcy ślązcy, zarówno arystokraci, jak mieszczanie i chłopi, nie chcieli mieć naczelnikiem kraju człowieka znanego ze zbyt jaskrawych antikatolickich usposobień. Ich odrazy do luterskiego szowinizmu uwolniła naszą ludność od von Jagowa.

Wyszukano nareszcie aż w Hessyi hrabiego Zedlitza, który przed laty był wielkorządcą w Poznańskiem, a wówczas, idąc na rękę hr. Capriviemu, wprowadził był nieobowiązkową naukę języka polskiego, zbliżył się do naszego obywatelstwa, był jednym z twórców tak zwanej polityki ugodowej i wreszcie, jako osobistość nader dobrze widziana przez cesarza, był powołany na ministra oświaty, aby przeprowadził w sejmie nową ustawę szkolną, która przyznawała duchowieństwu katolickiemu pewien wpływ na szkoły. Liberalizm zbojkotował projekt tej ustawy, hr. Zedlitz podał się do dymisyi i otrzymał spokojne stanowisko naczelnego prezesa w Hessyi i Nassawii.

Zapomniano o nim. Niemcy wspominali o nim tylko jako o klerykale, a Polacy po jakimś czasie się przekonali, że był on w Poznańskiem takim samym germanizatorem jak inni, tylko bardziej układnym i przebiegłym, lepszym dyplomatą od poprzednika swego Günthera i od swego następcy Bittera, umiał zażywać naszych miękkich ludzi słodkiemi słówkami, umiał wytworzyć pozory, jakoby potępiał komisyę kolonizacyjną, której prezesem być nie chciał, w gruncie jednak rzeczy silnie popierał wszelką germanizacyę. Teraz więc, gdy wraca do ziem polskich, na ów Śląsk, z którego pochodzi, Niemcy są przekonani, że będzie gnębił nasz ruch narodowy zręczniej i skuteczniej od swych poprzedników.

Hr. Zedlitz niezawodnie dostroi się do berlińskich wymagań, nigdy nie zapomni, że kanclerzem jest Bülow, a nie Caprivi, i że toruńska i malborska mowa Wilhelma II. wytworzyły zupełnie nową sytuacyę. Gdyby nie chciał wojować z nami, nie przyjąłby wielkorządztwa na Śląsku. Dla naszej ludności w tej prowincyi położenie przedstawia się zatem zupełnie jasno, ale jak nadziei, tak i obaw mieć ona nie może, bo już o tyle okrzepła w narodowem poczuciu, iż zdoła przetrwać gnębienie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 Sierpnia 1903

Kalendarzyk.

W niedzielę 23. sierpnia Filipa B. — Gr. kat. Ławrentyja M. — Kal. słow. Cichomiła.
Wschód słońca 5·12, zachód 6·50.

W poniedziałek 24. sierpnia Bartłomieja Ap. — Gr. kat. Jewpla Ar. — Kal. słow. Cieszymira.
Wschód słońca 5·13, zachód 6·48.

We wtorek 25. sierpnia Ludwika Kr. — Gr. kat Fotya Mucz. — Kal. słow. Namysława.
Wschód słońca 5·15 zachód 6·46.

We środę 26. sierpnia Zefiryny S. — Gr. kat. Maksyma F. — Kal. słow. Wlastymiła.
Wschód słońca 5·16 zachód 6·44.

— **Mianowania w sądzie.** Prezydent ministrów przeniósł sekretarza sądowego, dra Alfreda Jakóba Zgórskiego z Sadagóry, do Czerniowiec oraz zamianował adjunkta dra Henryka Remingera w Sadagórze sekretarzem sądowym.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego, Eisiga Herza, z Krakowa do Lwowa.

Kronika lwowska.

= **Odroczenie wpisów szkolnych.** Wobec szerzenia się epidemii szkarlatyny postanowiła rada szkolna kraj. odroczyć wpisy i wszelkie egzamina dla uczniów czterech niższych klas wszystkich szkół średnich lwowskich i uczniów szkoły ćwiczeń seminaryów nauczycielskich do dnia 11. września br. a nie do 15. września, jak pierwotnie proponowano.

= **Szkarlatyna.** Dr. Obtułowicz po przeprowadzeniu inspekcyi lekarskiej na Zamarstynowie, komunikuje, że epidemia szkarlatyny na Zamarstynowie nie panuje. Były jedynie sporadyczne wypadki powstałe stąd, że pewne rodziny, kątem mieszkające, przeniosły się ze Lwowa do Zamarstynowa. Świeżych wypadków zasłabnięcia nie skonstatowano.

= **„Polskie pióra“.** Przed kilku dniami wspominaliśmy, iż p. Niemojowski przemysłowiec i kupiec lwowski, opublikował, że warszawska firma fabryki piór Wasilewskiego wprowadza w błąd publiczność polską, dostarczając jej zamiast piór własnego wyrobu, piór do pisania z niemieckiej fabryki w Norymberdze.

Warszawska *Gaz. Polska*, chcąc stwierdzić stan rzeczy, wysłała do fabryki p. Wasilewskiego w Warszawie swego delegata, który oglądnął fabrykę i otrzymał od p. Wasilewskiego następujące oświadczenie.

„Ograniczę się tylko do sprostowania rzeczowego, przeznaczonego dla licznych odbiorców moich w kraju, w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem.

„1) O istnieniu firmy „Schmidt i S-ka“ w Norymberdze dotąd nic absolutnie nie wiedziałem i wiadomość powziąłem dopiero... z artykułu *Schlesische Zeitung*.

„2) Fabryka moja istnieje i znajduje się przy ul. Okopowej l. 21, o czem naocznie przekonał się wysłannik *Gazety Polskiej*, p. Trąmpczyński i o czem przekonać się mogą wszyscy, których to interesuje.

„3) Fabrykę założyłem nie pod wpływem „prasy szowinistycznej“, ale jeszcze w roku 1895 założyłem zaś pierwotnie z p. L. Schmidtem do wspólki. Dawniejszy mój wspólnik p. Ludwik Schmidt, pomimo obcego brzmienia w nazwisku, niema nic z narodowością niemiecką wspólnego, a firmy S. Schmidt i Ska prawdopodobnie tak samo nie znał, jak ja jej nie znałem dotąd.

„4) Ze skromnych zaczątków fabryka moja doszła już do dość poważnych rezultatów i dziś zatrudnia 80 pracowników, nie licząc obsługi kantorowej. Że się to rozmaitym fabrykantom w Norymberdze, Berlinie i t. p. może niepodobać, jaknajchętniej wierzę; jak również i tego jestem pewny, że nawet tak niecne insynuacye nie zdołają mnie wyprzeć z raz zajętego terenu w Królestwie Polskiem, w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem.“

Przy tej sposobności musimy powiedzieć słowo w naszej obronie. Warszawska *Gazeta polska*, dla której jesteśmy z całem uznaniem, że zawsze energicznie broni przemysłu polskiego i nie szczędzi żadnych trudów, gdy o ten przemysł się rozchodzi — zarzuca nam, że „dzienniki galicyjskie zanadto spieszą się z dyskredytowaniem przemysłu naszego“ i że w niniejszym wypadku daliśmy się zwieść wrocławskiej *Schlesische Ztg.* gazecie hakatystycznej, która z rozmysłu, aby zaszkodzić przemysłowi krajowemu wystąpiła z twierdzeniem, że polskie pióra z marką Konrad Wasilewski wyrabiane są w fabryce Schmidt i Sp. w Norymberdze. Otóż tego pisma wrocławskiego wcale nie znamy, a sprawę poruszyliśmy wyraźnie jako odkrycie dokonane przez p. Niemojowskiego i przez niego opublikowane.

Ponieważ p. Niemojowski chwilowo wyjechał ze Lwowa, nie możemy podać jego wyjaśnień, które po deklaracyi p. Wasilewskiego byłyby pożądane.

= **Dobry połów** udał się dziś przed południem agentowi policyi Hukowi. Oto aresztował on ściganego od kilku miesięcy listami gończymi niebezpiecznego, o cały szereg zbrodni oskarżonego zawodowego złodzieja J. Tennenbauma vel Lindwurma, który przed dwoma przeszło jeszcze tygodniami przybył do Lwowa i zgrabnie wymykał się dotychczas śledzącym go agentom. Przy aresztowanym znaleziono zegarki, kilkadziesiąt koron gotówki i wcale pokaźny zapas garderoby męskiej.

= **Defraudacya ruskich funduszów teatralnych.** Komisya kontrolna Towarzystwa dramatycznego im. Iwana Kotlarewskiego kontrolowała wszystkie księgi i walory, również przeprowadziła szkontrum kasy i lokacyi tego Towarzystwa po śmierci byłego kasyera Towarzystwa śp. Justyna Hankiewicza i znalazła w porządku cały stan gotówki i lokacyj. Na tej podstawie oświadcza publicznie, że wszelkie wersye o jakimkolwiek niedoborze funduszów tego Towarzystwa są zupełnie niezgodne z prawdą. *Józef Maksymowicz, J. Spolitakiewicz, Iwan Małaj.*

= **Smutny wypadek nie samobójstwo.** Przed parn dniami donieśliśmy o zgonie powszechnie szanowanego we Lwowie byłego kupca, a w ostatnich czasach kasyera w handlu korzennym Bayera, śp. Floryana Skulskiego. Znaleziono go rano przy ul. Hoffmanna l. 12, gdzie mieszkał na II. piętrze, na podwórzu z potrzaskaną głową, skąd powstało przypuszczenie, że sobie życie odebrał. Pokazuje się jednakże z zeznań świadków i z innych okoliczności, że w tym wypadku nietylko samobójstwa nie było, ale że nawet jest ono wykluczone. Ś. p. Skulski był bowiem głęboko religijnym człowiekiem, żył w stosunkach i rodzinnych i materyalnych zupełnie dobrych, a mimo że w ostatnich czasach podupadł na zdrowiu, wykluczonem u niego było jakiekolwiek zamącenie umysłu. Nieszczęsnego dnia raniutko, jak zwykle, po natarciu się zimną wodą, wyszedł na galeryę, gdzie się zazwyczaj przechadzał, zanim stróż otwarł bramę. Tak było i w dzień wypadku. Zaglądając czy brama nie otwarta, aby wyjść na spacer, przechylił się przez poręcz galeryi, a ponieważ dawniej cierpiał na serce, prawdopodobnem jest, że w owej chwili dostał jakiegoś ataku, stracił równowagę i spadł na podwórze, co było tem łatwiejsze, że galerya w owej kamienicy nie we wszystkich miejscach jest jednakowo zabezpieczona.

Kronika krajowa.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei państw. komunikuje: Z powodu usuwania się nasypu zatrzymano ruch towarowy pomiędzy stacyami Wolkowce, Turylcze i Germakówka dnia 21. bm., przypuszczalnie na 3 dni. Ruch osobowy będzie utrzymywany za pomocą przesiadania się podróżnych i przenoszenia pakunków przy pociągach 3854 i 3857. Zaś pociągi 3853 i 3860 przez czas przerwy kursować będą tylko pomiędzy Teresinem a Borszczowem.

Morderstwo. Z Mielnicy donoszą o morderstwie, popełnionem jeszcze przed trzema dniami przez rosyjskiego żołnierza granicznego. Mianowicie dnia 19. bm. poszli A. Pidsadniuk i N. Procyk, poddani austryaccy, włościanie z Zawala nad Zbruczem łowić ryby. Zarzucili sieć, a w tem przyszedł żołnierz rosyjski i wezwał ich do siebie. Gdy temu wezwaniu zadość uczynić nie chcieli, żołnierz rosyjski przekroczył linię graniczną i stanąwszy obok austryackiego słupa granicznego, strzelił do wymienionych.

Jeden strzał położył A. Pidsadniuka trupem. Dochodzenia sądowe wykazały, że zbrodnia została popełniona na terytoryum austryackiem. A. Pidsadniuk zostawił żonę i 3 nieletnich dzieci w wieku od 1—6 lat.

Kalwarya Zebrzydowska. Otrzymujemy następujące pismo: Podaję na tej drodze do wiadomości dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie (bo moje pisemne prośby nigdy skutku nie odniosły w obronie pątników katolików w katolickiem państwie), że odpust znowu zbliża się i odbędzie się na Narodzenie Matki Boskiej w dniach 6., 7. i 8. września i dlatego proszę dyrekcyę kolei, by zawczasu, szczególniej na 8. września, wagony „ludzkie“ nie na „6 koni“ przygotowała w Kalwaryi. Chociaż panowie urzędnicy w Kalwaryi obecnie bardzo uprzejmie — nie tak jak dawniej — z pątnikami postępują, ale co oni poradzą, jeżeli nie ma wagonów. Czyby dyrekcya kolei nie mogła wystawić baraku na stacyi Kalwaryi dla pątników odjeżdżających i oczekujących na pociąg, płacą oni całe bilety nie połowę, mają więc prawo czekać w poczekalni nie na polu, na deszczu. W Prusach niekatolickich są takie baraki w Mysłowicach, Piekarach, Leschnitz przed Kalwaryą na Śląsku pruskim. Zresztą w Kalwaryi na tak wielki ruch osobowy dawno już dworzec kolejowy powinien być rozszerzony. *Ks. Stefan Podworski*, kustosz klasztoru.

Nowemu konzulowi rosyjskiemu w Czerniowcach, radcy stanu Aleksandrowi Doliwa Dobrowolskiemu, udzielił cesarz swego exequatur.

Szkoła rolnicza w Bereźnicy, założona w 1896 sumptem kraju przy przyczynieniu się Rady powiatowej stryjskiej na gruntach, darowanych przez Juliana br. Brunickiego, mająca za zadanie kształcenie synów włościan na praktycznych gospodarzy, pozbawioną była do tej pory możności zapewnienia tak uczniom, jakoteż nauczycielom szkoły i służbie uczestniczenia w niedzielę i święta w słuchaniu mszy św. Do tej pory uczniowie musieli bez względu na stan powietrza iść piechotą 6 kilometrów do Stryja, natomiast służba w rzadkich tylko wypadkach mogła w niedzielę lub święto przedpołudniem uzyskać pozwolenie na udanie się do Stryja, w celu wysłuchania mszy świętej.

Aby zapobiedz tej niedogodności, poczynił dyrektor szkoły, p. Henryk Rozwadowski, starania w wydziale krajowym o fundowanie kaplicy w samej szkole. Wydział krajowy uznając potrzebę założenia kaplicy, otworzył dyrektorowi szkoły odpowiedni kredyt, dając mu temsamem możność rychłego usunięcia tak dotkliwego braku. W tych dniach odbyła się uroczystość poświęcenia kaplicy. Poświęcenia dokonał katecheta gimn. i kapelan szkoły ks. kan. Kotuski w obecności uczniów, nauczycieli, tudzież wszystkich w zakładzie przebywających osób, jak również i zaproszonych gości. Na uroczystość przybyli baronowstwo Julianowie Bruniccy z synami, bar. Helena Brunicka, starosta Czesław Niewiadomski, profesor Walczak i i.

Próby haubic. Z Nowego Targu donoszą: Minister wojny Pittreich zawiadomił telegraficznie, że z powodu zajęć w Budapeszcie nie przybędzie na manewry i próby armat haubicowych. Komendant korpusu krakowskiego przyjeżdża w poniedziałek. W sobotę przyjeżdża oddział konnicy dla opróżnienia przyległych okolic. Ostrzeliwanie już wybudowanych fortec nastąpi w środę od godz. 6. rano do 4. po południu; natychmiast komisya wojskowa oglądnie ostrzeliwane twierdze.

Kronika powszechna.

§ **Tajemnica Humbertowej.** Paryska *Lanterne* podaje treść tego, co ma powiedzieć na końcu procesu „wielka „Teresa“. Brzmi to jak bajka z „Tysiąca jednej nocy“.

Eks-marszałek armii francuskiej, smutnej pamięci Bazaine, miał w Meksyku stosunek z tamtejszą mulatką. Owocem tego związku jest Teresa Humbert i Roman Daurignac. Jenerał miał jednak dwoje dzieci z małżeństwa z córką urzędnika meksykańskiego. Dziećmi temi są.. Crawfordowie. Do swoich meksykańskich milionów Bazaine (umarł jak wiadomo w ubóstwie) nigdy się nie przyznawał, a tembardziej nie przyznał się po poddaniu swej armii Niemcom, obawiając się zarzutu przekupstwa. Miliony jednak istniały i istnieją, a Teresa miała je odziedziczyć po „przyrodnich“ braciach.

Lanterne zapewnia solennie, że jest to wszystko szczerą prawdą, że Humbertowie mają na to dowody i że Teresa opowie to wszystko ze szczegółami, gdy.. zacznie mówić. Rodzina Bazaine'a zaprzeczyła jednak tej wiadomości, jak doniosła wczoraj depesza.

Ω **Koronki weneckie.** Słynne niegdyś koronki weneckie od lat mniej-więcej trzydziestu zaczęły stawać się coraz rzadsze, gdyż mieszkańcy Wenecyi zaprzestali niemal zupełnie ich wyrobu. Obecnie rząd włoski celem ponownego zaszczepienia tej umiejętności przeznaczył Wenecyi roczną zapomogę w kwocie 40.000 franków. Wyrób koronek przynosi już teraz 2 i pół miliona franków rocznie. Przed otwarciem nowej szkoły czyniono przez czas dłuższy poszukiwania w samem mieście i okolicach mistrzyń tego rzemiosła, któreby znały dawne wzory.

Popyt na te wyroby jest wciąż ogromny.

§ **Na głównym cmentarzu wiedeńskim** miała miejsce w dniu 25. czerwca br. ekshumacya zwłok, które przed ¾ roku prowizorycznie do grobu złożono i teraz do wykończonego grobu przeniesiono. Przy ówczesnym pogrzebie zmarłego, który w paradnej trumnie spoczywa, na żądanie nieboszczyka założono na trumnę ochronną pokrywę.

Komisya obecna przy otwarciu grobu, w skład której wchodził fizyk miejski dr. Schmidt, zarządca centr. szpitali p. Antoni Frank i inni funkcyonaryusze, tudzież pełnomocnik rodziny zmarłego przekonali się, że mimo olbrzymiej masy ziemi — bo grób był przeszło 3 metry głęboki — trumna tak wyglądała, jakby nigdy nie była pod ziemią.

Na ozdobach cynkowych pokrywy, chociaż wyrób to był arcydelikatny, nie dostrzeżono żadnych zmian, a trumna okazała miała wygląd znakomity.

Jeżeli się zważy, że zazwyczaj trumny rozpłaszczają się pod naciskiem 5 do 6 tysięcy kg. ziemi, to każdy mający uczucie pietyzmu dla zwłok ukochanych, ulgę pewno uczuje na widok taki.

Ze stanowiska hygieny stwierdzono, iż zewnętrzne ściany trumny obsypane były rosą perlistą, która wytworzyła się w przestrzeni między pokrywą a trumną, co świadczy o ciągłem odświeżaniu się powietrza.

Członkowie komisyi oświadczyli, że użycie pokrywy dla trumien lekkiego gatunku, jest najracyonalniejszym sposobem grzebania zmarłych ze względów gospodarki cmentarnej.

Wobec postępów nauki we wszystkich działach technicznych, ze smutkiem trzeba stwierdzić, że dla zmarłych nic nie uczyniono, należy więc spodziewać się, że wprowadzenie tej reformy będzie ogólne i że wezmą ją pod rozwagę sfery do tego powołane.

✱

Z literatury „najmłodszej“.

I. „Wycie samotne, nagiej duszy jest żałośną, rozdzierającą serce elegią, ale skowyt dwu dusz nagich, przywiązanych do jednej budy, stanowi najczystszą harmonię, wielką muzykę przyszłego odrodzenia człowieka“...

II. (Nastrój kuchenny). „Rozejrzałem się po kuchni i poczułem dziwny nastrój. Na półkach poustawiane w porządku rondle świeciły, jak gwiazdy szczęścia duszy, napełnionej sadzą pesymizmu. Wolny ogień na kominie wlewał tchnienie ożywczego ciepła do serca, a rozsypane po podłodze kości świadczyły, jak znikome jest istnienie wszelkiego zwierzęcia ziemskiego“...

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Bandyci“ operetka Offenbacha.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“ E. Lasoty.
W poniedziałek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego.
We wtorek „Na dnie“ Gorkija.
We środę „Dziady“ Mickiewicza.
We czwartek „Urzędowa żona“ Savagea.
W piątek „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego.
W sobotę „Wesele“ Wyspiańskiego.
W niedzielę „Krzyżacy“ Sienkiewicza w przeróbce Walewskiego.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich stacyi państwowych.) Dnia 21. sierpnia 1903 o godzinie 7. rano Czerniowce +11·4, Tarnopol +—·—, Lwów 10·8, Skole +—·, Przemyśl —·, Jarosław +10·4 Tarnów +—· Nowy Zagórz —·, Kraków +—·—, Praga +—·—, Wiedeń +11·3, Semmering +—·—, Budapeszt +15·8, Ischl +10·6. Riva +17·2, Tryest +19·5 Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi.

O kilku już miesięcy Wezuwiusz znowu zaczyna być czynny; przed kilku dniami wyrzucił znaczniejszą ilość lawy, co kilka dni nadchodzą z całych Włoszech wiadomości o słabszych i silniejszych trzęsieniach ziemi. Czy są to oznaki grożącego niebezpieczeństwa? Takie pytanie postawił sobie w „Allg. Wiss. Berichte“ Artur Stentzel, znany uczony, który w roku 1902. a także na początku r. b. przepowiedział trafnie szereg dat zaburzeń seismicznych i wulkanicznych. Na pytanie to odpowiada, że możliwość bliskiej katastrofy nie jest wykluczoną, a twierdzenia swego dowodzi w następujący sposób:

Zeszłoroczne wielkie trzęsienia ziemi i wybuchy, zwłaszcza wulkanów amerykańskich, przypadały przeważnie w chwilach tak zw. krytycznego położenia (Gefahrstellung) księżyca, słońca i planet wobec ziemi. Tak więc wnioskując z tego, należy przyjąć, iż istnieje aż do pewnego stopnia oddziaływanie sił kosmicznych, wskutek wzajemnego przyciągania się ciał systemu planetarnego, na znajdujące się w stanie gazowym wnętrze naszej ziemi. Tak więc np. wielki wybuch wulkanów Mont Pelé i Soufrière dnia 8. maja z. r. i równoczesny wybuch Stromboli przypadły właśnie w momencie takiego krytycznego położenia ciał planetarnych.

Oczywiście tego oddziaływania siły ciężkości ciał oddalonych nie można uważać za wyłączną przyczynę zaburzeń seismicznych i wulkanicznych, są nią raczej przeważnie wewnętrzne naprężenia i zmiany skorupy ziemskiej; siły kosmiczne działają tylko jako czynniki, pomagające wyładowaniu się prężności. W działalności Wezuwiusza można także połączyć wybuchy z peryodami kosmicznymi. Dodawszy do liczby strasznego wybuchu 1680 cykl wielkiego peryodu plam słonecznych 222,5 lat, otrzymamy rok 1903. Podobnie otrzymamy ten wynik, biorąc na uwagę drugorzędny peryod plam słonecznych (35 lat) i wybuch z roku 1868, jako też zaburzenia księżycowe (8,8 lat).

Nie są to jednak momenty rozstrzygające, ważniejszem jest zestawienie obecnego zachowania się wulkanu i zachodzących krytycznych położeń ciał planetarnych. Już nieznaczne krytyczne położenie z dnia 28 stycznia r. b. spowodowało wzmożenie się czynności wulkanu: dnia 27. stycznia. Wezuwiusz zaczął wyrzucać ogniste bomby bazaltowe, popiół i trochę lawy; pojawiły się trzęsienia i równoczesny wybuch wulkanu Stromboli.

Autor rozprawy przechodzi następnie wszystkie zaburzenia wulkaniczne i seismiczne roku bieżącego. Z ostatnich wymienia daty 26. maja i 25. czerwca. Więc: 26. maja dość silne trzęsienie ziemi w Stambule; dnia 27. maja silne trzęsienie w Ardahan i Karsie, przyczem runęło w gruzy wiele domów; dnia 28. maja wybuchy Hekli i Seidar Jökul w Islandyi, podmorski wybuch przy wyspach Pylstarri na Oceanie Spokojnym; dnia 28. maja powtórny, silny wybuch Mont Pelé, którego działalność od początku obecnej czynności jest świetnym dowodem teoryi o oddziaływaniu sił kosmicznych. Data 25. czerwca wywołała: dnia 26. czerwca silne trzęsienie w Erlau na Węgrzech, przyczem zawaliło się kilka domów, dnia 28. czerwca silne trzęsienie ziemi w Enseli nad morzem Kaspijskiem.

W długim wywodzie ściśle naukowym zestawia autor zaburzenia na ziemi z każdorazowem nachyleniem księżyca i położeniem innych ciał planetarnych. Dzień 24 lipca był, jego zdaniem, znowu datą krytyczną ze względu na nachylenie i drogi słońca i drogi księżyca. Dla tego też — kończy swój wywód — groźne zaburzenia na półkuli północnej są w dniach, najbliższych temu terminowi, bardzo prawdopodobne. Zwłaszcza narażone są na niebezpieczeństwo kraje wulkaniczne, leżące w pobliżu krytycznego południka (Gefahrmeridian), więc Islandya, Włochy, Austrya, Bałkan i Azya mniejsza, z nich zaś najbardziej Włochy.

Przed kilku dniami minął termin krytyczny, zapowiedziany przez Stentzela. Data wybuchu zgodziła się z jego przepowiednią, pojawiają się także zaburzenia seismiczne. O ile jednak można przypuszczać z dotychczasowego przebiegu i wnioskując wraz ze Stentzlem, że termin krytyczny coraz bardziej się oddala, należy żywić nadzieję, że zaburzenia te w łonie ziemi większych rozmiarów nie przybiorą.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Wystąpienie grona osób z hr. ordynatem Maurycym Zamoyskim na czele o pozwolenie na utworzenie w Warszawie komitetu obywatelskiego centralnego do zbierania ofiar na rzecz powodzian nie uzyskało przychylnej decyzyi władz. Uznano bowiem, iż działalność powstałych w miejscach dotkniętych powodzią komitetów gminnych i powiatowych może w zupełności czynić zadość potrzebie.

Współrzędnie, choć nieco później, o utworzenie komitetu warszawskiego wystąpiło inne grono osób, z hr. Wielopolskim. Władza zażądała od inicyatorów wskazania i określenia zadań projektowanego komitetu.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— W sprawie o zaburzenia w Hucie Laury stawać będzie przed sądem blisko 100 osób, jak donoszą pisma niemieckie. W więzieniu śledczem znajduje się 45 oskarżonych. Dzień rozpoczęcia procesu jeszcze nie oznaczony. Prokuratorya oparła oskarżenie na paragrafach 115, 116, 118 i 119 kodeksu karnego — o zaburzenia i zbiegowisko, a nie o zakłócenie spokoju krajowego (Landfriedenbruch), jak początkowo głoszono.

Defraudacya w krakowskiem tow. kred. rękodz. i przemysłu.

Kraków 22. sierpnia.

N. Ref donosi: Obowiązki naczelnika biura Towarzystwa, z górą od lat 10, pełnił Maksymilian Müller, który był jedynym fachowym bankowcem tej instytucyi, gdyż zarówno dyrekcya, jak i rada nadzorcza i komisya kontrolująca składa się z ludzi niefachowych, obywateli-mieszczan, którzy wszystkie manipulacye buchalteryjno kasowe zostawiają w rękach urzędników biura. Tem się też tłómaczy, że malwersacye możliwe były przez długi czas, gdyż datują się od kilku lat podobno, mimo, że sposób ich przeprowadzania był bardzo prymitywny, wprost dziecinny i tylko przy takim braku fachowej kontroli, jaki tam miał miejsce, były możliwe. Oto naczelnik biura, Müller, przez osoby trzecie wkładał na książeczkę oszczędności tej instytucyi np. koron 2 lub 3, a gdy książeczka wciągniętą została do księgi wkładek, dopisywał 2 lub 3 zera i tak zwiększoną o kilkaset lub kilka

tysięcy koron kwotę, również przez trzecie osoby wybierał z kasy.

Książeczki opiewały zawsze na sfingowane nazwiska różnych osób zarówno mężczyzn, jak kobiet, i zawsze były wypłacane na okaziciela. To jest sposób oszustwa. A wyszło ono na jaw poniewczasie, niestety, w następujący sposób:

Müller przystąpił do spółki z księgarzem kolejowym, Stefanem Kawką, któremu na potrzeby księgarni dał książeczkę oszczędności na kwotę 3000 kor. wystawioną na nazwisko niejakiego Grodyńskiego. Z książeczki tej wyjął Kawka 2000 k. Gdy dyrektor Towarzystwa p. Guzikowski już po wypłacie nie mógł znaleźć w księgach kasowych znaku, aby kwota taka kiedykolwiek do kasy wpłynęła, zapytał się Kawki o pochodzenie tej sumy, na co ten odpowiedział, że sam sumę tę złożył w kasie, a książeczkę otrzymał od Müllera. Tymczasem wykryło się, że była to książeczka sfałszowana, w której kwotę 3 kor. powiększono przez dopisanie trzech zer do 3 tysięcy kor.

To było powodem, że dyrekcya policyi wydała nakaz do aresztowania Müllera, Stefana Kawki, księgarza, i jego brata, Seweryna Kawki, kasyera tramwaju elektrycznego w Krakowie. Ten ostatni na prośbę Müllera, otrzymaną od niego książeczkę na kwotę 6000 koron (także w podobny sposób sfałszowaną), przepisał na nazwiska trzech konduktorów tramwaju po 2000 kor. każda, w celu łatwiejszego podjęcia sum tam rzekomo złożonych.

To były pierwsze ślady, po których trafiono na poprzednie oszustwa, a te dokonywane od dawna mają być znaczne. Szkontrum przedsięwzięte obecnie przez dyrekcyę i zastępcę syndyka Towarzystwa, adwokata dr. Rowińskiego, dojść miało do sprzeniewierzonej kwoty 150.000 koron; czy jednak nie wzrośnie ona jeszcze znacznie wyżej, wykaże dalsze skrupulatnie dokonywane badanie ksiąg.

Czas donosi: Śledztwo w sprawie defraudacyi w Towarzystwie kredytowem przemysłowców i rękodzielników trwa dalej. Oprócz aresztowanego księgarza Kawki, brata jego Seweryna, kasyera Tow. tramwajowego, uwięziony został Stanisław Kazimierz Barko, zbankrutowany kupiec krakowski. Przy rewizyi zabrano z jego mieszkania wiele listów i dokumentów. Aresztowania tego dokonano na podstawie zeznań Müllera; podał on, że szwagier jego Barko nakłonił go do pierwszej defraudacyi, później do dalszych.

Gdy sprzeniewierzona kwota doszła do poważnej sumy, Müller zaasekurował Barkę w kilku towarzystwach na kwotę 360.000 koron, licząc, że po śmierci Barki pieniądze te odbierze i deficyt pokryje. Premię w wysokości około 15.000 koron rocznie płacił Müller z defraudowanych dalej na ten cel pieniędzy.

Wczoraj przesłuchano w biurach Towarzystwa głównego sprawcę defraudacyi Müllera. Opisywał on, w jaki sposób uskuteczniał swe defraudacye. Fałszował księgi i bilanse w różny sposób.

Jednym z bardzo często stosowanych sposobów było wywabianie wpisanych cyfr za pomocą środków chemicznych. Proceder ten trwał od lat 7.

Manipulacye swe przeprowadzał tak zręcznie, że nie odkrył ich ani fachowy buchalter Pilecki, który od czasu do czasu badał księgi, ani lustrator Związku Tow. zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Dotychczasowe obliczenia wykazują stratę około 350.000 koron.

W przeciągu dnia wczorajszego zgłosiło się około 60 osób po odbiór wkładek, po większej części drobnych. Według sprawozdania Towarzystwa za rok 1902 stan wkładek z końcem tego roku wynosił 714.133 koron, fundusz rezerwowy 35.614 koron, udziały 97 członków 146.387 k.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie rady nadzorczej i dyrekcyi Towarzystwa. Uchwalono wezwać członków do złożenia statutem przepisanej gwarancyi w wysokości podwójnego udziału i zwrócić się do kilku instytucyj finansowych i gminy z prośbą o chwilową pomoc. Gdyby kroki te nie przyniosły pomyślnego rezultatu, uchwalono zgłosić dziś konkurs.

Ostateczna suma, zdefraudowana w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców wynosi 353.591 kor. 11 hal. Müller ubezpieczył był swego szwagra Barkę w kilku towarzystwach na 400.000 koron, a siebie na 80.000 koron. Z polecenia prezesa Towarzystwa Karola Markusa przybito na drzwiach biura tablicę, że z powodu przeprowadzanego szkontrum kasy, biura zostały zamknięte. Przed Towarzystwem zbiegają się setki osób z książeczkami wkładkowemi, domagając się zwrotu pieniędzy i oszczędności, złorzecząc itp. Wielka grupa osób, zebranych na ulicy, uchwaliła podążyć do mieszkania prezesa instytucyi, blacharza, Karola Markusa, z żądaniem wypłaty pieniędzy lub osobistego zabezpieczenia i poręki.

Aresztowani odstawieni będą do kraj. sądu karnego.

Proces Humbertowej.

Paryż 20. sierpnia.

Dzisiejszy dzień nie przyniósł żadnej senzacyi. Obrońca Humbertów ciągnął dalej swoje wywody i jeszcze ich nie skończył, chociaż mówił przez ośm godzin.

W dzisiejszych swoich wywodach starał się Labori udowodnić, że „oskarżenie nie jest oparte na prawdzie, ale na fantazyi". Omawiał obszernie „spadek Crawfordów" i dowodził, że Crawfordowie istnieli, że testament istniał i że miliony są.

— Mam — mówił Labori — list Crawforda do Parmentiera. Nie mogła go pisać pani Humbert, gdyż znajduje się w nim ustęp: „Oświadcz pan pani Humbert, że transakcya z r. 1884 już nas nie wiąże. Nie żądaliśmy 6, ale 15 milionów. Możesz pan tę nielojalną kobietę zawiadomić, że użyjemy przeciw niej wszelkiej broni, a nawet gotowi jesteśmy wywołać skandal, który jej herb zabruczy. Powiemy głośno, dlaczego nasz wuj uczynił ją główną dziedziczką, powiemy, że dziedzictwo zawdzięcza ona tylko nierządowi swej matki. Zresztą w testamencie znajduje się zastrzeżenie niemoralne, na podstawie którego można unieważnić cały testament". Być więc może, że w liście tym jest małe odsłonięcie tajemnicy pani Humbert.

Następnie wywodami prawnymi zwalczał Labori oskarżenie o fałszerstwo i wydrwiwał orzeczenie rzeczoznawców pisma, „tych rzeczoznawców, których przed pięciu laty poznaliśmy w procesie Dreyfussa" i którzy odtąd stracili cały kredyt. „Niniejszemu procesowi zawdzięczamy nowy rodzaj ekspertów pisma, mianowicie rzeczoznawców pisma, dokonanego na maszynie. Rzeczoznawcy twierdzili, że pełnomocnictwo Crawfordów pisane jest ręką Emila, potem mówili, że ręką Romaina, a potem, że Fryderyka. „Dajcie mi jeden wiersz pisma jakiegoś człowieka, a zaprowadzę go na szubienicę" mówił stary praktyk sądowy. Ale potrzeba mieć jeszcze pod ręką rzeczoznawcę pisma.

Potem wydrwiwał Labori tak samo tych świadków, którzy, jak urzędnicy pocztowi, pisarz notaryalny, zeznali, iż w Romainie poznali tego, który niegdyś przedstawił się im jako Crawford.

— Widzieli go w Bayonie, gdy on był w Madagaskarze!

Następnie omawiał Labori sprawę fałszowania titrów. Wywodził, że kwestyonowane miliony widziało wiele osób, miało je w rękach, liczyło. Tym faktom zaś przeciwstawia prokurator jedynie przypuszczenia, hypotezy, kombinacye.

— To nie są żadne dowody — wołał Labori. — Raz mówi się, że titry były sfałszowane, potem że zostały spalone, to znowu, że wypożyczyli je wierzyciele. O tym głównym punkcie oskarżenia prokurator nie może podać nic pewnego. Oskarżenie swoje o fałszerstwo opiera na przypuszczeniu, że pani Humbert miała titry na drobne sumy.

Potem krytykował Labori zeznania niektórych świadków obciążających. Najostrzej występował przeciw prefektowi policyi Lepine, którego obwiniał o nienawiść do pani Humbert, chociaż ta wyświadczyła mu tyle usług i dobrodziejstw.

Wreszcie omawiał Labori „Rente Viagere", która jego zdaniem była wspaniałym interesem.

O godz. 4. Labori który był już zmęczony, a i słuchaczy znużył, prosił o pozwolenie odłożenia ciągu dalszego swego pleidoyer do piątku.

W. Korytkowicz.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Paryż 22. sierpnia.

W procesie Humbertów przemawiał wczoraj w dalszym ciągu obrońca Labori, atakując gwałtownie bankiera Cattauiego, który sam jeden wniósł skargę, inni bowiem wierzyciele byli graczami i nie byliby czynili kroków z powodu straty w grze. Obrońca omawiał sprawę likwidacyi banku Girard i wypowiedział twierdzenie, że jeden z członków poprzedniego gabinetu miał w owym banku 500.000 fr. i dążył do jego obalenia. Aby nie kompromitować go pofałszowano księgi. Rząd wiedział dobrze o ucieczce Humbertów i o ich miejscu pobytu. Mowca zarzucił Vallé'mu, że nadużył swego stanowiska i jako senator i minister sprawiedliwości na korzyść Cattauiego.

Dalej Labori twierdził, że akta rozpieczętowano, zanim doszły do sędziego śledczego. Leżały przez pewien czas w ministerstwie sprawiedliwości, aby mogły zginąć pewne kompromitujące akta, przez co obronę pozbawiono ważnych dokumentów. Obecny proces jest właśnie procesem Cattauiego przeciw Humbertom, a dowodem, że dziennik, który rozpoczął kampanię przeciw Humbertom, obecnie, aby wpłynąć na sędziów przysięgłych, ogłosił ankietę co do przyszłego ich zasądzenia.

Prokurator w tem miejscu, przerwawszy obrońcy, oświadczył, że właśnie rozważa się obecnie kwestyę, czy tego rodzaju ankieta nie podpada pod ustawę karną.

Labori wyraził dalej przekonanie, że Humbertowie nie mogą być skazani, byłoby to bowiem pomożenie p. Cattaui'emu do zwycięstwa. Teresa Humbert zabierze głos na końcu rozprawy, ale choćby nie przemówiła, nie zasługuje na potępienie.

Po Laborim przemawiał obrońca Emila Daurignaca, Cluet, i zaznaczył, że jego klient w całej aferze nie odegrał ważniejszej roli. Przytacza, wśród braku zainteresowania, rozmaite szczegóły, oraz broni klienta przed zarzutem, jakoby on podpisał pełnomocnictwo Crawfordów. Emil Daurignac był tylko urzędnikiem Towarzystwa „Rente Viagere".

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj, przemawiać będzie obrońca Romaina Daurignaca, adwokat Hesse.

Ostatnie wiadomości.

O koncesyach dla opozycyi na Węgrzech pisze *Vaterland*: „W ostatnim numerze wylicza organ Apponyi'ego i Karolyi'ego, *Hasank*, cały szereg koncesyj wojskowych, które mają być tak dobrze, jak dane opozycyi. Możemy zapewnić, że są to najzwyklejsze kombinacye, które mają omylić opinię co do rozstrzygających intencyj. Dopóki sejm węgierski nie spełnia przyjętych na się obowiązków i stawia cały naród w pozycyi złamania słowa, dopóty nikomu na myśl nie przyjdzie wchodzić w jakiekolwiek ustępstwa wojskowe. Tutaj jest albo, albo. Albo obowiązki będą spełnione, albo nie ma możności zbliżenia. Zresztą kwestya wojskowa, tak jak ją wytoczyły Węgry, nie ma żadnych widoków. Ustępstwo wywarłoby fatalne skutki w obu połowach monarchii. Dlatego wszelkie dochodzenia w tej mierze są tylko wymysłami, o czem przekonają się politycy, wezwani na posłuchanie do Budapesztu.

Rząd wspólny nie ma zamiaru stawiać się w położeniu przymusowem, ani też rozprzestrzeniać przesilenie węgierskie na całą monarchię i doprowadzić do „Mohaczu", jak się wyrażają politycy węgierscy o swojem obecnem położeniu. „Mohacz" ten istnieje na razie tylko w wyobraźni i fantazyi polityków węgierskich, otumanionych czadem parlamentarnym. Ta mgła będzie rozproszona przez światło, którego z pewnością nie zaniedbają na nią rzucić. Wówczas się okaże, iż natrętne kandydatury ministeryalne niektórych kandydatów są zabawką dziecinną. W szczególności uważamy za obowiązek zaznaczyć jeszcze, iż wspomniane przez *Hasank* rozstrzygnięcie kwestyi flag należy do bezmyślnych insynuacyj. Wspólna armia pozostaje wspólną także i pod względem oznak, pozostaje wojskiem monarchii austro węgierskiej".

Telegramy i telefonemata.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt 22. sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj prezydenta izby magnatów, Csaky'go, izby posłów Apponyi'ego, oraz posłów hr. Karolyi'ego, hr. Juliusza Andrassy'ego. Audyencye te trwały od godz. 1. do 3 i pół popołudniu.

Dziś przyjmie cesarz ministra skarbu Lukacsa, byłego prezydenta ministrów Wekerlego i Szaparego, oraz posła Emeryka Hodossego.

Węg. Biuro koresp. zaznacza wobec doniesień, jakoby mieli być przyjęci na posłuchaniu członkowie opozycyi, że to nie nastąpi.

Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, przybył do Budapesztu.

Budapeszt 22. sierpnia. Panuje już powszechne przekonanie, że audyencye powołanych do cesarza polityków nie mają nic innego na celu, jak tylko umożliwienie utworzenia nowego gabinetu, tudzież ukończenia stanu „ex lex". Z konferencyi, jakie pojedynczy członkowie partyi liberalnej odbyli w ostatnich czasach z hr. Khuen-Hedervarym, wynika jasno, że narodowe postulaty Węgrów, o ile odnoszą się do armii i o ile nie są objęte programem ustawy z r. 1867, bezwarunkowo nie zostaną obecnie uwzględnione.

Do takiego wyniku przyczynili się głównie wojskowi doradcy monarchy, którzy stoją na stanowisku, że każda choćby najmniejsza koncesya, jeżeli wychodzi tylko poza ramy ustawy z r. 1867, zdolną jest przyczynić się do osłabienia wspólności armii a tem samem do wstrząśnięcia wspólnością i jednością państwa.

Sam cesarz, o ile o tych sprawach mówił podczas ostatnich audyencyj z wybitnymi politykami, wstrzymał się zupełnie od wyrażenia swego zdania i wogóle unikał wypowiedzenia swego sądu o tych sprawach.

Budapeszt 22. sierpnia. Zapowiedzianą na ziś godzinę 11 przedpołudniem audyencyę ministra skarbu Lukacza odłożono do jutra przedpołudniem, ponieważ cesarz był bardzo zajęty. Mianowicie o g. 11. przybył na posłuchanie hr. Gołuchowski i był u cesarza całą godzinę. O 1. z południa przyjął cesarz Juliusza hr. Szaparego, Aleksandra Wekerlego i Emeryka Hodossego.

Budapeszt 22. sierpnia. *N. Pester Journal* donosi, że kilku członków stronnictwa liberalnego uczuło się niemile dotkniętymi tem, że cesarz powołał do siebie także prezydenta stronnictwa ludowego, hr. Jana Zichy. Hr. Apponyi, równie jak dr. Wekerle nie tają się wcale z tem, że dla obecnej sytuacyi byłoby najlepszem, gdyby przed monarchą stanął prezes stronnictwa niezawisłych. Pogląd ten — pisze wymieniony dziennik — zyskał uznanie wielu innych członków stronnictwa liberalnego. Żywy ruch panuje w tej grupie, w której dominuje Geza Kubinyi, który po kilkudniowej nieobecności znowu pojawił się w klubie. Kubinyi głośno sprzeciwia się kandydaturze hr. Apponyi'ego na prezydenta gabinetu i podnosi, że jest obowiązkiem grupy staroliberalnej znowu się zjednoczyć. Należy wytłómaczyć stronnictwu niezależności, że powinno ono umożliwić przywrócenie parlamentowi zdolności do pracy na podstawie przeprowadzenia samodzielności ekonomicznej, skoro reformy wojskowe nie dadzą się przeprowadzić w tym zakresie, jakiego domaga się obstrukcya.

Opozycyjne partye, jak zapewniają, odstąpiły tymczasowo od swego planu, by zwołać nadzwyczajne posiedzenie Izby posłów, gdyż także i one przyszły do przeświadczenia, że teraz wszystkiego należy unikać, coby mogło sprowadzić zaostrzenie sytuacyi. Znać wyraźnie, że we wszystkich kołach opozycyi objawia się jednolity sąd o sytuacyi, z czego można wnosić, że istnieje przecież podstawa do zakończenia przesilenia parlamentarnego.

Sprawa cukrowa.

Berlin 22. sierpnia. *Berliner Tagblatt* dowiaduje się, że większość zastępców rafineryj cukrowych, zgadza się na główne pytania co do utworzenia „Zjednoczenia sprzedaży". Poszczególne firmy stoją jeszcze na boku, między innemi jedna z wielkich rafineryj. Jeśli ona do poniedziałku nie przyłączy się do spółki, to zjednoczenie nie przyjdzie do skutku.

Celem związku nie jest ustanowienie wyższych cen, raczej nastąpi zniżenie cen w razie przyjścia do skutku Zjednoczenia. Wprowadzenie kontyngentu nie jest przewidziane.

Macedonia.

Budapeszt 22. sierpnia. Hr. Gołuchowski, który wczoraj wyjechał z Wiednia do Budapesztu, został dziś przyjęty przez cesarza na dłuższej audyencyi. Hr. Gołuchowski, który początkowo nie miał zamiaru jechać do Budapesztu, przybył tu na wyraźne życzenie cesarza. Podróż hr. Gołuchowskiego do stolicy Węgier nie stoi w związku z przesileniem na Węgrzech, ale z wypadkami na półwyspie bałkańskim. Wypadki ostatnich dni, jakie zaszły na Bałkanie a w szczególności zaś zbrojenia się na granicy serbsko-tureckiej, jakoteż rosyjskie i angielskie demonstracye flotowe na wodach Lewantu, spowodowały cesarza, że powołał do siebie hr. Gołuchowskiego i polecił zdać sobie dokładne sprawozdanie o obecnej sytuacyi na Bałkanie, gdzie interesy Austryi są tak bardzo zaangażowane. Jak w kołach politycznych twierdzą, wedle sprawozdania, jakie hr. Gołuchowski cesarzowi przedłożył, sytuacya na półwyspie bałkańskim nie przedstawia się tak groźnie, jak początkowo sądzono i że przygotowania wojenne ze strony Austro Węgier są na razie niepotrzebne.

W każdym razie zapewniają, że w kołach wojskowych liczą się z możliwością mobilizacyi i przygotowują się na wypadek wybuchu starć orężnych na Bałkanie.

Wiedeń 22. sierpnia. *Politische Correspondenz*, pisze: Wiadomość jakoby rosyjski ambasador w Stambule, Sinowiew, przedłożył Porcie *ultimatum* w kwestyi macedońskiej, jest nieuzasadniona. Rząd rosyjski bowiem ani nie uczynił takiego kroku, ani go uczynić nie zamierza. Również bezpodstawną jest wiadomość, jakoby dla poparcia tego *ultimatum* wysłano flotę rosyjską na wody Bosforu.

Londyn 22. sierpnia. Sfery urzędowe zaprzeczają pogłosce o wysyłce eskadry angielskiej na wody tureckie.

Belgrad 22. sierpnia. Z Ueskeb donoszą: Zaniepokojenie wśród ludności chrześcijańskiej wzmaga się z dnia na dzień i obawiają się powszechnie masakry. Gubernator zarządził mobilizacyę batalionów redyfów.

Koło Serina zburzyli i zniszczyli żołnierze tureccy pięć wsi bułgarskich, stoczywszy wpierw formalną bitwę z ludnością. Zginęło w niej 200 200 chrześcijan.

W miejscowości Diavali, gdy Turcy wieś podpalili, znalazło śmierć w płomieniach 40 Bułgarów, którzy broniąc się, zabarykadowali się w jednym z domów.

Pod Lostow napadli powstańcy na turecki tren pocztowy. 60 tureckich żołnierzy, którzy tworzyli eskortę, padło po rozpaczliwej obronie na miejscu. Powstańcy zrabowali potem pocztę, przyczem znaleźli 9000 piastrów pieniędzy rządowych, które zabrali.

Frankfurt 22. sierpnia. *Frankf. Ztg.* donosi z Konstantynopola: Tutejsze kompetentne sfery uważają położenie za tak krytyczne, że chwili takiej nie było na Bałkanie od wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877/78. Różnią się tylko w zdaniu, czy rosyjska demonstracya floty jest wspólną akcyą Austro-Węgier i Rosyi. Konzulowie są głęboko przekonani, że w Macedonii nie będzie spokoju bez interwencyi mocarstw. Włochy i Francya wysłały w okolice Mytileny dwa pancerniki. Z napięciem oczekują bliższych wiadomości o stanowisku Anglii, która okazuje w ostatnich czasach wielką obojętność. W kołach angielskich twierdzą, że angielska eskadra śródziemnomorska pojawi się w Dardanellach, gdyby flota rosyjska na dłuższy czas zatrzymała się w pobliżu Bosforu.

Konstantynopol 22. sierpnia. Ubiegłej nocy wylądowało w San Stefano kilkudziesięciu ajentów policyjnych i pod eskortą wojska i żandarmeryi rozpoczęło ścisłą rewizyę w domach wszystkich mieszkających tu Bułgarów. Szczególnie pilnie przeszukiwali ogrody, szukając broni i dynamitu. Kilku Bułgarów aresztowano i przewieziono do Konstantynopola. Również w innych miastach dokonano rewizyj i aresztowań Bułgarów. Powodem tych zarządzeń jest doniesienie, że Bułgarzy mają zamiar wykonać szereg zamachów dynamitowych w Konstantynopolu.

Konstantynopol 22. sierpnia. Austro-węgierski ambasador w ostatnim czasie kilkakrotnie czynił kroki u Porty co do skutecznej obrony kolei oryentalnej i ochrony przed zamachami. Dziś wręczono Porcie notę w tej sprawie.

Tryest 22. sierpnia. *Piccolo* donosi z Rzymu, że kardynał Rampolla był u Papieża na bardzo długiej audyencyi, która trwała blisko 3 godziny. — Przyjmują, że Papież ma zamiar zamianować Rampollę ponownie sekretarzem państwa.

Londyn 22. sierpnia. Według dzisiejszego rannego biuletynu Salisbury stracił przytomność; siły opadają, stan groźny.

Rozmaitości.

§ **Nowy plan Lebaudy'ego.** Milioner francuski odstąpił już, jak się zdaje, od zamiaru zawładnięcia swem „cesarstwem Sahary". Natomiast przybrał tytuł, jeszcze piękniej brzmiący, „cesarza Oronello", dystryktu w środkowym Meksyku. Z wysp Kanaryjskich, gdzie bawi obecnie Jakób Lebaudy po swej niefortunnej wyprawie saharskiej donoszą, że zakupił on nowy yacht i ma zamiar ruszyć do swego nowego cesarstwa. Napotyka jednak na pewne trudności, gdyż rząd hiszpański nie chce uznać jego tytułu i władze miejscowe zagroziły mu, że jeśli się tej godności nie wyrzeknie i nie przestanie zbierać „armii", yacht jego ulegnie konfiskacie.

Ω **Jak panie angielskie zarabiają „szpilkowe".** Skutkiem niedyskrecyi kogoś z towarzystwa wyszło na jaw, jak damy z wyższego świata w Anglii zarabiają na „szpilkowe". Oto są one po prostu agentkami wielkich firm automobilowych. Ponieważ zaś automobil kosztuje przeciętnie 6—12.000 złr., a one pobierają od 15 do 20 prc. od sztuki, przeto mają wspaniały dochód. Dama ta mając do dyspozycyi automobil, urządza na wsi przyjęcia. Zwozi gości automobilami. Zachwycają się! Gospodyni ucieszona przyjemnością, jaką im sprawiła, zapowiada zajmującą jazdę na dzień następny. Jazda taka po wybrzeżu przed objadem jest bardzo przyjemną, a że ludzie zawsze lubią mieć to co i drudzy, wnet znajduje się amator — a dama bierze prowizyę.

Ω **Nowe ubezpieczenie.** W Anglii założono niedawno Towarzystwo ubezpieczeń przeciw zapaleniom ślepej kiszki. Obliczono, że w roku 1900 operowano w Anglii 14 tysięcy wypadków tej choroby, a ilość zgonów wynosiła 10 procent. Należy tedy płacić 5 szylingów na 100 funtów. W razie zapalenia ślepej kiszki chory zwolniony jest od wszelkich wydatków na lekarstwa i doktora, a jeżeli wyzdrowieje, otrzymuje kapitał, na który został ubezpieczony.

Ω **Skarb w murze.** Robotnicy, pracujący przy przebudowie jednego ze starych domów w Audierne, natrafili na skarb, którego rozmiary okazały się wprost olbrzymie. W wielkiej torbie skórzanej, starannie zamurowanej, znaleziono mianowicie 900 sztuk monet po 6 franków, 1800 monet po 3 franki i 350 monet po 30 soldów. Całość ważyła 58 kilogramów. Stosownie do praw francuskich skarb podzielony został w równych częściach między właściciela a robotników.

Ω **Tunel pod cieśniną gibraltarską** dla połączenia Hisspanii z Marokkiem projektuje konsorcyum francuskie na podstawie planów i kosztorysów, wykonanych przez inżyniera francuskiego p. Jana Bertier. Koszta 41 klm. długiego, od zachodu Tarifa w prostej linii do Tangeru projektowanego tunelu, z obustronnemi rampami przed portalami, obrachowane są na 153 miliony franków, a prócz tego ma kosztować 148 milionów kolej, prowadzona przez miejscowość Fez ku wschodowi przez Marokko i tworzyć połączenie sieci dróg żelaznych hisspańskich z algierską centralną koleją. Długość jej będzie wynosić 591 klm.

Głębokość morza na trasie tunelu wynosi tylko (!) 396 m., tak, że to przejście przez cieśninę, krzyżującą się niejszem jest, niż inne mające 14 kilometrów długości między Gibraltarem i Kap Cires.

Spód morza ma być zwartą skałą bez szczelin, tak, że spód tunelu znajdować się będzie w głębokości 440 m. pod zwierciadłem morza. Zjazdy do tunelu (rampy) otrzymają spadki 25‰. Inżynier Bertier spodziewa się ukończyć roboty w przeciągu siedmiu lat i bierze za podstawę swego obrachowania tunel przez górę Simplon t. j. 3 miliony franków za 1 klm. Jest to śmiały projekt równający się podobnemu sobie przez kanał „La Manche", zdaje się jednak, że nie prędko, a może nigdy do skutku nie przyjdzie.

Dział ekonomiczny.

Z rynków towarowych.

Budapeszt d. 22. sierpnia. Kurs w koronach po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·31 do 7·32, na kwiecień 7·62 do 7·63; żyto na październik 6·16 do 6·17, na kwiecień 6·43 do 6·44; owies na październik 5·51 do 5·52, na kwiecień 5·72 do 5·73; kukurudza na sierpień 6·21 do 6·22, kukurudza na wrzesień 6·12 do 6·13, kukurudza na maj 1904 5·09 do 5·10, rzepak na sierpień 10·95 do 11·00

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Bank rolniczy we Lwowie d. 22. sierpnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·90 do 8·00, pszenica nowa 7·80 do 7·50, żyto gotowe 5·80 do 6·—, nowe. 5·50. do 5·75 owies obroczny gct. 5·80 do 6·00, nowy. 5·00 do 5·20. jęczmień past. 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, rzepak 9·30—9·50, rzepak nowy —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·00, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 6·00, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 4·75 do 5.25, stara 6·— do 6·25, chmiel za 56 kilo od 180 do 200. koniczyna czerwona 50·— do 60·—, biała 48·— do 55·—, szwedzka 50·— do 60·—, tymotka 20·— do 28·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·25 do 18·40 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·25 do 10·40.

Wiedeń d. 22. sierpnia. Cukier 22·— do —·— Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus (bez zmiany) 40·80.

Wiedeń d. 22. sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·30 do 8·60, żyto słowackie 6·80 do 6·95. jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·65 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.
Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 22. sierpnia. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po połudn. Akcye austr. zakł. kred. 668·75, węg. zakładu kred. 708.00, Anglobanku 272·—, Unionbanku 509·50, Banku dla krajów koronnych 405·00, Bankvereinu 468·25, Bodencreditu 905·—, Gal. Banku hipot. 535·—, kolei państwowych 645·50, kolei południowej 78·00 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 414·—, kolei północnej 5890, kolei czerniowieckiej 575·—, Lipsky 353·00, Alpine Murana 446·—, praskiego towarz. żel. 1626·00, fabryki broni 354·00, tureckie tytoniowe 358·00. Galic. Karpackiego Towarzystwa naftowego 1039, oblig. węg. indemnis. 98·00, renta majowa 100·—, austr. renta koronowa 100·05, węg. renta koronowa 97·55, [illegible], kredyt. ziemsk. 98·70, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 102·25, 5-procent. komunal. obligacye Banku krajowego 102, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·20, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·25, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·20, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·20, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·70, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·85, losy tureckie 118·50, marki 117·40, ruble 253·15.

Frankfurt d. 22. sierpnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 202·25, Kolej państwowa —·—, Lombardy —·—, Disconto 185·75, Laura 225·00.

Paryż d. 22. sierpnia. Zamknięcie giełdy. Trzyprocentowa renta 97·52. Mąka —·—.

Berlin d. 22. sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·10 (podług obliczenia procentowego), Lombardy —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—

LOSY.

Wiedeń d. 22. sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 287·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 278·00. Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 281·50, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 261·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 81·00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 118·60. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·95, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 437·00 Clary 40 złr. 168·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 83·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·—, Ofen 40 złr. 167·—, Palffy 40 złr. 170·—. Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 68·—, Salma 40 złr. 221·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 250·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 470·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Głosy publiczności.

Słowo do P. T. Pań polskich.

Poprzednio odzywałem się do wszystkich z prośbą o ofiary na budowę kościoła w Wolicy. Teraz zaś zwracam się szczególnie do P. T. Pań z uprzejmą prośbą, aby pamiętały o tym kościółku i na początek raczyły go obdarzyć swojemi robotami. Wszystkiego tu potrzeba: ornatów, alb, komży, stuł, obrusów itd., także lichtarzy. Wiem że chyba nie ma dworu polskiego, gdzieby Panie nie robiły coś do kościoła w własnej parafii lub do ubogiego kościoła. Otóż teraz nowe otwiera się miejsce, to kościółek w Wolicy, gdzie wszystkiego potrzeba. Spodziewam się, że ta prośba trafi wszędzie i Panie polskie na cześć N. Maryi P., Królowej Korony Polskiej i św. Stanisława, biskupa, Patronów Wolicy, złożą w ofierze swoje cenne roboty, za co z nieba otrzymają zapłatę.

Na budowę kościółka w Wolicy złożono dotychczas 520·77 koron. — „Bóg zapłać" wszystkim za ofiary.

Ks. M. Kuciński.

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rocco wydął usta lekceważąco, a jego pan odszedł bezzwłocznie. Racksole czuł się zadowolony z rezultatu rozmowy. Było może zdradnie udzielać fałszywych wieści tak sprytnemu człowiekowi jak Rocco i milioner rozważał, jak je wytłómaczyć potrafi w razie, gdyby podejrzenia Nelli okazały się nieuzasadnione. Coś jednak w zachowaniu i wyrazie twarzy Rocca przekonywało Amerykanina, że kuchmistrz brał udział w intrygach Juliana... może nawet... w morderstwie Dimmocka i zniknięciu księcia Eugeniusza.

Tej nocy o wpół do pierwszej, gdy przycichł gwar życia hotelowego, Racksole udał się na drugie piętro do pokoju pod numerem 111. Zamknął od środka drzwi na klucz i zaczął pilnie badać każdą stopę kwadratową tak ścian, jak podłogi. Chwilami dochodził go szmer jakiegoś chrobotania. Przystawał i nadsłuchiwał. Pokój sypialny był umeblowany z przepychem, właściwym hotelowi Babilon; pod tym względem nie różnił się od innych.

Racksole zdjął zaścielający podłogę gruby dywan wschodni, próbował tafli w podłodze, ale znalazł wszystko w porządku. Przeszedł do sąsiednich ubieralni i łazienki, lecz i tam nie odkrył nic niezwykłego.

Zbliżył się wreszcie do wanny, osadzonej w ramę z politurowanego drzewa. Zwykle wanny mają nad kurkami umieszczone szafki z drzwiczkami po bokach, u tej drzwiczek takich nie było. Amerykanin uderzał ręką po ściankach, żadna nie wydała tajemniczego dźwięku, zdradzającego skrytki. Niechcący zakręcił kurek i zimna woda strumieniem płynąć zaczęła. Chcąc ją wypuścić, przykręcił kurek i ujął za kran dolny; gdy to robił, ścianka w szafce, którą bezwiednie nacisnął kolanem, ustąpiła nagle i dojrzał za nią wewnątrz szerokie drzwiczki, zamknięte na zasuwkę. Tym sposobem ukazała się skrytka obok wanny.

Zanim przedsięwziął dalsze poszukiwania, Racksole chciał powtórzyć próbę ze sprężyną przy dolnym kranie, poruszającą ściankę w szafce, ale nie mógł dokazać tego. Odsunąwszy zasuwkę w tajemniczych drzwiczkach, Amerykanin spostrzegł ciemne zagłębienie. Światło elektryczne wszędzie było przyćmione; szczęściem Racksole znalazł w kieszeni pudełko z zapałkami. Zapalił jedną i zajrzał do ciemnej przepaści: zobaczył w odległości trzech stóp od ramy głęboką norę.

Z trudnością przesunął się przez otwór w ścianie i przybrał wewnątrz na poł siedzącą, na poł klęczącą postawę. Chciał potrzeć drugą zapałkę, niestety zrobił to tak nieuważnie, że wszystkie zajęły się w napoł otwartem pudełku, dusząc go niemal silnym wyziewem fosforu. Jedna zapałka, padłszy na dno nory, oświeciła ją chwilowym blaskiem.

Racksole przetarł oczy i zważył, że jama, szeroka około ośmnastu cali, miała po prawej stronie zawieszoną sznurową drabinę! Na jej widok milioner uśmiechnął się radośnie.

W tej chwili zapałka dopaliła się i zgasła. Co mu czynić wypadało: czy wrócić po drugie pudełko, coby zabrało dużo czasu, czy też probować zejść po sznurowej drabinie w ciemności? Wybrał to ostatnie, a na śpieszną decyzyę jego wpłynęło słabe, migotliwe światełko, dojrzane w głębi nory.

Z wielką ostrożnością wsunął się w otwór ciemnej przepaści i zaczął schodzić po szczeblach sznurowych.

Wreszcie, dysząc ciężko, zmordowany, podniecony gorączkowo, dotknął nogą gruntu. Spostrzegł, że słabe światełko pochodziło z małej szpary w ścianie. Przysunął oko do szpary i ujrzał przed sobą łazienkę dworską, a przez jej drzwi otwarte dostrzegł wnętrze dworskiej sypialni.

Tam przed wielką, marmurem wykładaną umywalnią, stał człowiek, pochylony nad jakimś przedmiotem.

Tym człowiekiem był Rocco.

XIII.

W sypialni dworskiej.

Racksole pojął łatwo, że tajemne przejście, odkryte kosztem niemałego z jego strony utrudzenia a łączące łazienkę z pod numeru 111 z łazienką dworską, urządzone było przez osobę [illegible] osoby, mające interes w utrzymywaniu czujn[illegible] straży nad gośćmi, zajmującymi apartamenta dworskie. Proste było urządzenie owej komunikacyi; na ten cel użyto, jak przypuszczał milioner, kanału z rurami wodociągowemi.

Szpara w ścianie, przez którą przyglądał się Racksole, była mała bardzo i zapewne niewidzialna od strony wewnętrznej; zauważył tylko, że musiała służyć poprzednio ludziom wyższym od niego wzrostem, gdyż on zmuszony był wspiąć się na palce, aby ją dosięgnąć. Przypomniał sobie, że tak Julian, jak Rocco byli od niego słuszniejsi i mogli z łatwością przyglądać się oko do szpary. Te uwagi przesuwały się Amerykaninowi w myśli, podczas gdy ze zdumieniem przyglądał się tajemniczym ruchom Rocca. Drzwi od łazienki, szeroko otwarte, dozwalały mu objąć wejrzeniem znaczną część sypialni, wraz z ogromnem wspaniale rzeźbionem łożem, lecz tylko kawałkiem marmurowej umywalni

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.